DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 24 Sierpnia / 5 Września 1855 roku. № 234. Jutro Ś. Zacharjasza Pr.
Wschód słoń. o god. 5 min. 20. — Zachód o g. 6 m. 36.

Z Petersburga, 14 (26) Sierpnia.

We Środę, dnia 10 Sierpnia, jenerał-porucznik Villa-Real, nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny N. Króla Portugalskiego, miał zaszczyt przedstawiać się JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNIE HELENIE PAWŁOWNIE.

O G Ł O S Z E N I A
St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

Dnia 8 (20) Sierpnia, flota nieprzyjacielska podjęła kotwicę, i lawirując ku W. stanęła na kotwicy z zachodniéj strony latarni Tołbuchina, daléj na morzu.

9 (21) Sierpnia 1855 r.

W ciągu dnia 9 (21) Sierpnia, flota nieprzyjacielska zostawała na poprzedniem stanowisku, w liczbie dziesięciu okrętów szrubowych, dwóch fregat, jednéj korwety i dwóch parostatków.

10 (22) Sierpnia 1855 r.

W ciągu dnia 10 (22) Sierpnia, flota nieprzyjacielska nic zmieniała swego położenia. Od eskadry odpłynęła na morze jedna korweta, a przypłynął z morza jeden parostatek.

11 (23) Sierpnia 1855 r.

W ciągu dnia 11 (23) Sierpnia, flota nieprzyjacielska pozostawała na kotwicy na poprzedniem stanowisku, w téjże saméj liczbie statków i nie wykonywała żadnych poruszeń.

12 (24) Sierpnia 1855 r.

Z Moskwy.

Wczoraj, dnia 9go Sierpnia, o godzinie 9éj wieczorem, raczyła przybyć z St. Petersburga do tutejszéj stolicy JEJ CESARSKA WYSOKOŚĆ WIELKA KSIĘŻNA MARJA MIKOŁAJEWNA z JEJ CESARSKĄ WYSOKOŚCIĄ KSIĘŻNICZKĄ MARJĄ MAXYMILJANÓWNA. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez rozkaz JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, z dnia 22 Lipca, po oddziale morskim, kapitan 2éj rangi 32 ekwipażu Popow 2ci, mianowany został fligel-adjutantem JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z dnia 5 (17) Sierpnia r. b., mianowała księdza Stefana Gatińskiego, dotychczasowego komendarza kościoła parafjalnego we wsi Dankowie gubernji Warszawskiéj, proboszczem tegoż kościoła.

— JW. Korzeniowska, małżonka JW. radcy stanu J. Korzeniowskiego, przyjęła na miesiąc Wrzesień deżur w zakładzie Śéj Marty, i znajdować się tam będzie codziennie od godz. 11éj do 1éj z południa.

— Otrzymujemy wiadomość, iż żona znanego poety Wincentego Pola, Kornelja z Olszewskich, przeniosła się do wieczności dnia 28 Sierpnia, mając lat 44 wieku. Śmierć jéj nastąpiła w Krakowie.

— Nakładem składu nut muzycznych Bernsteina, przy ulicy Miodowéj Ner 483, wyszedł mazur, pod tytułem „Derniere Pensée Musicale,“ przez Fr. Chopin. Mazur ten jest ostatniem natchnieniem, które gienjalny kompozytor wylał na papier, krótko przed swoją śmiercią, dnia 17 Października 1849 roku, i dla wątłych sił nie mógł sam spróbować swój utwor na fortepian. Cena egzemplarza ozdobnie wydanego, wynosi kopiejek srebrnych 15.

— Księgarnia H. Natansona, Krakowskie-Przedmieście Ner 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Pokutnicy,“ poemat, napisał Bronisław L., 1 tom, Poznań 1854, rs. 1 kop. 20. „Pisma Marcina Molskiego,“ z pośmiertnych rękopismów zebrał Wiktoryn Radliński, 2 tomy, z portretem autora, Warszawa 1855, rs. 2 kop. 70. „Urodzony Jan Dęboróg, dzieje jego rodu, głowy i serca, przez niego samego opowiadane,“ a rytmem spisane przez Władysława Syrokomlę, wydanie drugie poprawne i powiększone, 1 tom, Wilno 1855, rs. 1.

— Warszawskie towarzystwo dobroczynności ma honor podać do wiadomości publicznéj, że w dniu 27 Sierpnia (8 Września) r. b., (to jest w przyszłą Sobotę), w Kościele Śgo Krzyża, w czasie solennego Nabożeństwa, jako w uroczystość Narodzenia Najświętszéj Marji Panny, odpustem w tymże Kościele obchodzoną, Apolinary Kątski, solista skrzypek dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, powodowany uczuciami religji i miłości chrześcjańskiéj, grać będzie przy towarzyszeniu organów i harfy, Mszę Śtą własnéj kompozycji, a uproszone amatorki i amatorowie, zwykle w Kościele KK. Pijarów poświęcający swe pienia na chwałę Boga, odśpiewają Mszę Kurpińskiego. W czasie powyższego Nabożeństwa, uproszone z grona opiekunek Warszawskiego towarzystwa dobroczynności damy, zbierać będą od zgromadzonéj pobożnéj publiczności dobrowolne ofiary, na sieroty po rodzicach zmarłych na cholerę pozostałe, a pod opieką Warszawskiego towarzystwa dobroczynności będące.

⁂ *Ksiądz Józef Osiecki.*—Niedawno wyszło dziełko pod tytułem »Podarek dla wiejskiego ludu, czyli wieczorne opowiadania starego Bartłomieja,« o którem słów kilka spółczucia czytaliśmy w Gazecie Codziennéj, wyrzeczonych przez łaskawą także na Dziennik Bronisławę. Autor pokazał w téj robocie wiele miłości dla ludu i umiejętności władania jego językiem. Piękne to bardzo zalecenie dla niego, zwłaszcza gdy wychodzi z ust osoby tak zacnéj jak Bronisława. Teraz drugi raz spotykamy księdza Osieckiego na nowem polu. W Pamiętniku religijnym za miesiąc sierpień, rozpoczął autor Wieczornych opowiadań Bartłomieja, duży artykuł historyczny, który spodziewamy się tego, daleko przejdzie granice zwyczajnego artykułu, i w dosyć grubą książkę się zamieni. Jest to opis historyczny kościołów dzisiejszego dekanatu Zakroczymskiego, w biskupstwie Płockiem: kościołów parafjalnych jest tam czternaście. W numerze sierpniowym autor opisał już kościoł parafjalny we wsi Grodzcu i kościoły w Zakroczymiu. Bardzo pożądane są takie opisy kraju pod różnemi względami, tutaj naturalnie pod względem religijnym autor go opisuje. Widać z tego, że ksiądz Osiecki wytrwale chce poświęcić się pracy literackiéj, przez co przybywa nam i nowy piśmiennik; widać też, że nie leni się trudów i poszukiwań, jest więc rękojmia sumienności. Wieczory Bartłomieja mógł bez żadnych przygotowań napisać, do opisu kościołów potrzeba już było wiele zażyć mozołu. Radzibyśmy tylko, żeby w następnych artykułach swoich ks. Osiecki więcéj zbierał wiadomości historycznych jak dotąd: dobre są i szczegóły o funduszach kościelnych, ale trzeba zawsze jedno łączyć z drugiem. Jako wzór monografji tego rodzaju, zawsze wskazalibyśmy artykuły Gackiego, ciekawe, pod wielu bardzo względami interesujące. Artykuły te stanowią normę, któréj radzibyśmy żeby się trzymali wszyscy autorowie opisów, monografji kościelnych, w które tak obfituje Pamiętnik religijny. Są wprawdzie i w ks. Osieckim nowości, fakta dla historji rodzin, np. podania o Sobieskim, jeżeli nawet już główną pominiemy treść, ale prosimy o więcéj takich rzeczy, a wtedy całe dziełko nietylko dziejom kościoła się przysłuży. Czekamy z niecierpliwością dalszych artykułów, a obietnica, że ujrzym tam historję Kryska i Czerwińska, wiele nas cieszy. O Czerwińsku pisał już Gawarecki i ten artykuł drukowany. Pisał téż Gawarecki o Zakroczymskich kościołach; ten artykuł dotąd nie drukowany, przez ogłoszenie artykułu ks. Osieckiego, stracił całą swoją wartość. Radzibyśmy bardzo, żeby autor w opisie Czerwińska niepowtarzał Gawareckiego, ale żeby nowe podał rzeczy, choćby wypisy z akt takie jakie są w opisie Zakroczymia, ciekawe kawałki spółczesne z akt klasztornych wyjęte, o wprowadzeniu tam np. Kapucynów przez starostę Młockiego. W każdym razie nauka podziękuje księdzu Osieckiemu za dobrą myśl, i za to co nam w skutku téj myśli da szanowny autor.

— Młody, bo zaledwo 30 lat życia liczący, wybrany na marszałka powiatowego, w dobréj woli odgadł tajemnicę doświadczeń, zdobył lat powagę i dowiódł, że nie bierna a opatrzna o swe dobro uczciwość, ale chęć, ale żądza dobra dla innych, ale poświęcenie się, ale zacność i uczciwość czynna, stanowią zaletę człowieka, urzędnika.

Te słowa mówię o ś. p. Justynianie Kornelowskim, marszałku powiatu Lityńskiego, który dnia 2 (14) Sierpnia r. b., zmarł po kilko-godzinnych cierpieniach we wsi swojéj Mytyńcach.

Nie mój jeden żal temi prostemi słowy przemawia: one są wyrazem żałości wszystkich zacnych i dobréj woli ludzi po zacnym i dobréj woli człowieku.

Więcéj nic nie dodam. Smutne natchnienie lub łza biedniéjszych, którzy w czasie jego urzędowania doznawali im potrzebnéj opieki, tak rzadkiéj niestety! ciężkie strapienie wszystkich, co głębiéj i poważniéj patrzą na życie i na ludzi, oto są pośmiertne pamiątki po ś. p. Justynie Kornelowskim, za którego duszę proszę o troje pozdrowień anielskich.— Nieruszka na Podolu dnia 6 (18) Sierpnia 1855 roku.—Apollo Nałęcz *Korzeniowski.*

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 23, wyzdrowiało 29, umarło 10, pozostaje w kuracji osób 125.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 30 Sierpnia. Lądowa poczta przywiozła tu zupełnie niespodziewaną i w każdym razie wcale nie przyjemną i w swojéj rzeczywistéj ważności nie dającą się nateraz obliczyć wiadomość, że w Indjach wschodnich angielskich, a nadto w części która uchodziła za najbespieczniejszą, w Bengalu, w punkcie który właśnie obecnie zamierzano przez zaprowadzenie kolei zelaznych, doprowadzić do najwyższéj cywilizacji, nie daléj jak o 35 mil niemieckich od Kalkuty, wybuchła rewolucja i to jak się zdaje bardzo silna, między krajowcami, przeciw ich angielskim władzom. Teatr tego wypadku jest blisko miasta Rajamali, nad Gangesem, gdzie budująca się kolej żelazna bengalska wchodzi we właściwą dolinę Gangesu. Pewien lud mieszkający w pobliskości, na wzgórzystym kawałku kraju, lud charakteru wojowniczego, nazwany Saulats, jak się zdaje właśnie z powodu kolei żelaznéj, przy któréj budowie część jego była użytą, powziął myśl, że nadszedł już czas, w którym panowaniu Anglików koniec położyć należy. Trwoga poprzedza ich, a mord i zniszczenie wskazują ślady ich przejścia. Zabijają oni co tylko pod ręce im wpadnie, a opór jaki im stawiała policja i oficjaliści kolei, a następnie zebrane naprędce z mahometan i indjan pod dowództwem angielskich oficerów oddziały ruchawki, łatwo oni przemogli. Miasto Rajamali dostało się w ich ręce, chociaż inne korrespondencje donoszą, że w jednéj części tego miasta gromadka europejczyków jeszcze się przeciw nim broni. Siła powstańców liczoną jest na 8—20,000 ludzi. W okolicy znajdowało się stosunkowo bardzo mało wojska i niewątpliwie dużo czasu na to potrzeba będzie, żeby ściągnąć dostateczne siły do przytłumienia powstania.

— *Times* gwałtownie powstaje przeciw gabinetowi, a mianowicie przeciw ministrowi wojny, za oddalenie ze służby p. Bakewell, chirurga armji i zarazem korrespondenta tego dziennika w Krymie.

— Jak słychać, sir George Grey, minister spraw wewnętrznych, towarzyszyć będzie Jéj Kr. Mości w jéj podróży do Balmoral. (*Neue Preus. Zeit.*)

— Czytamy w *Times* z dnia 29 Sierpnia:

Nie możemy powiedzieć, żebyśmy zupełnie byli zadowoleni z wojny jak ona idzie.

Zaiste, wyobrażaliśmy sobie zawsze,—tak nas przynajmniéj nauczały książki szkolne,—że głównym pożytkiem ze zwycięztwa, a mianowicie ze zwycięztwa całkiem niespodzianego, jest wpływ jego moralny,—zachęta dla zwycięzcy, a upadek na duchu zwyciężonego; tak też bezpośrednim wypadkiem naszego ostatniego zwycięztwa na Baltyku, jest najogromniejszy upadek na duchu sprzymierzonych, a naturalną tego konsekwencją wielkie podniesienie się na sercu Rossjan. Ci ostatni przed miesiącem jeszcze, obawiający się w swych portach i oczekujący w zdumieniu, na który z nich kolej przyjdzie, gdzie straszny cios w nich uderzy, — mogą być teraz spokojni. Mogą oni teraz odetchnąć i zająć się skuteczniéj obroną swoją. Dla tego, bo sprzymierzeni zrobili już wszystko, co w tym roku zrobić mogli, a jak to jeden z korrespondentów naiwnie wyraża: »Bombardowanie Sweaborga, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zamknie na ten rok już wszelkie działania floty Baltyckiéj.«

Cóż tedy było powodem do tego dziwnego przedsięwzięcia. Nie to tylko zapewne, że reguła jedności dramatycznéj wymaga jednego czynu wojennego na rok; ani też to, że umysł admirała zdolnym jest tylko do powzięcia jednéj idei, do wykonania jednego zamiaru w ciągu roku całego. Przeświadczeni jesteśmy, że władze morskie, że znamienici urzędnicy, wielcy jenerałowie i wodzowie, co się postarzeli, nie wielkie położywszy zasługi, zdolni są do ślamazarstwa i rutynowo-perjodycznych działań. Ale w obecnym wypadku, powodem tego, iż świetne zwycięztwo zamienia się w istotną porażkę, jest występna nieoględność, żeby nie mieć rezerwy moździerzów na Baltyku. Za wiele nawet mówimy rezerwy moździerzów! Zaprawdę, nie mieliśmy i nie mamy tam ani jednego moździerza

zapasowego. Bo nawet w domu próżno się nam o nie krzątać! Kiedy bowiem przyszła wiadomość, żeśmy zużyli wszystkie nasze moździerze, pierwszém wrażeniem było, że nie mamy ani jednego w zapasie, żeby na zastąpienie tamtych posłać. Nie ma na świecie rzeczy łatwiejszéj do wyrobienia, tańszéj pod względem materjału i wygodniéj zachować się dającéj, jak moździerz, jest to sobie po prostu massa lanego żelaza, w każdéj fabryce łatwo drążyć się, i w jak największéj ilości w publicznych składach przechować się dająca. Byle dobrym pokostem pociągnięty, nie psuje się i na wieki sam dobrze zachowuje. Co więcéj, przedmiot ten sam sobie służyć może za kontrolera, bo kiedy utrzymać kontrollę ładunków, tornistrów, albo i namiotów, nie tak zbyt jest łatwo, to dość jest przejść parę kroków po arsenale, żeby wszystkie moździerze zliczyć. Nieporządek i niedostatek w zapasach artyleryjskich, był rzeczą wiadomą. W samym początku wojny wszystkie gazety odzywały się z ostrzeżeniami, że zwyczajne żelazne działo po czterystu lub pięciuset wystrzałach na nic się już nie przyda; a jakkolwiek działa nasze w Krymie lepiéj nam nieco posłużyły, wyrachowanie to mało chybiło co do moździerzów naszych na Baltyku. Wiadomość o ich psuciu się, w raporcie podana, jest ciekawa: »W przecięciu moździerze w ciągu ostatniego bombardowania, dały po 220 strzałów każdy; jeden z nich za 95 strzałem zniszczał już, w skutek pęknięcia śruby, na któréj chodził, inny rozpękł się za 114 wystrzałem, inny za 148; jeden zużył się całkiem po 230 strzałach: moździerze Growler'a wytrzymywały po 355 strzałów i potém dopiero pękały. Wszystkie pozostałe mniéj lub więcéj uszkodzeń poniosły.« Przyczyny psucia się tych narzędzi znane były z góry; wiadoma rzecz, że materjał moździerza krystalizuje się w skutek ciągłych wewnątrz małych nadpęków, za każdym wystrzałem. Powierzchnia wystawiona na działanie prochu, rozsypuje się na komóreczki małe jak w plastrze pszczólnym i tam się skrywa ogień w chwili explozji. Wszystko to rzeczy znane, nie ogólnie ale dokładnie, tak jak każdemu wiadomo, że człowiek 40-letni mniéj zrobi niż 35-letni; niezmiernie łatwo wyrachować dokładnie granicę, po za którą moździerze do żadnego użytku już się nie zdadzą. Wszystkie więc dane do wyrachowań były znane z jak największą dokładnością. Wiadomo było, że mamy bombardować nieprzyjaciela z pewnéj bezpiecznéj odległości; że mamy ciągłym i trwałym ogniem przeciw niemu działać.

W istocie należało nam rzucić tyle bomb do miasta, czyli na daną liczbę moździerzy, tyle strzałów wypadało na jeden moździerz. Trudno znaleźć łatwiejsze i prostsze obliczenie, trudno znaleźć tak bezpośredni i konieczny wniosek, jak, że po nędznem bombardowaniu przez nas miasta i po wyrzuceniu tylu bomb, moździerze nasze zostaną także poświęconemi i bez użytku. Pomimo tego całkiem na ten wypadek przygotowani nie byliśmy. Przy końcu rozprawy ze zdziwieniem ujrzeliśmy, że sami staliśmy się niezdolnymi do walki. Smutne spostrzeżenie zostało telegrafowaném z należytą pompą, — nawet z pewnym rodzajem tryumfu, jako dodatkowy dowód dzieła przez nas spełnionego. Tymczasem admirał na Baltyku robi przygotowania dla wysyłki do domu szalup kanonjerskich —to jest jedynego oręża, który mu do czegoś służy, a cała flota wnioskuje bardzo naturalnie, że kampanja już się skończyła »dziś, mówi nasz korrespondent, ujrzeliśmy pierwsze symptomata powrotu do domu. *Basilis* zabrał na linę pociągową cztery statki moździerzowe *Growler, Redbreastis, Blazer i Havock* i odpłynął do Anglji.» Było to 17, a w dniu 18 *Euryalus i Magicienne* opuściły flotę, dziewięć moździerzowych statków na linie za sobą prowadząc; dwa inne poholowano na morze i pożeglowały do domu. Ale ten wypadek pewny i do przewidzenia łatwy, tak mało został przewidziany w kraju, tak o nim nie myślano, że admiralicja i flota, jak tylko to zaszło, skrzyżowały się; albowiem gdy admirał Dundas posłał do kraju swe statki bombowe, admiralicja odwołała *Sans Pareil* z eskorty Jéj Królewskiéj Mości na Kanale i wyprawiła go do Woolwich, by go naładowano moździerzami i wyprawiono na Baltyk. Gdy więc w właściwym czasie admiralicja usłyszała, że statki moździerzowe znajdują się w drodze do domu, powinna była wysłać drugi parostatek, któryby te statki zatrzymał i zebrał ich znowu na Baltyku, gdzieby otrzymały nowe moździerze nieco bliżéj sceny działań, w nadziei nie płonnéj, że przed Bożem Narodzeniem więcéj nieco zrobią jak dotąd.

Musim powiedzić, że dzisiejsze wypadki zmniejszają niesłychanie wychwalone zwycięztwo. Rozważmy tylko sprawiedliwie, jak rzeczy stały na końcu bombardowania, pomiędzy nami a rossjanami. *Nie przywiedliśmy do milczenia ich baterji ale nasze własne.* Uciszyliśmy zaś je nie tylko na teraz ale i na całą resztę lata. Obiedwie floty tak wielkie nic zrobić nie mogą, jak tylko trzymać rossjan w porcie. Zostawiliśmy nasze żądło w ranie. »Powód to powszechnego ubolewania, mówi nasz korrespondent, że nie było rezerwy zapasowych moździerzy, nie tyle dla tego byśmy zaraz niemi zastępowali uszkodzone, w miarę jak uszkodzonemi zostały i tak prowadzili bombardowanie dłużéj, ale dla tego, że po tym ciosie bylibyśmy mogli wykonać inny, równie ciężki w innem miejscu. Wielkie okręty mogły dźwigać jako balast pewną liczbę moździerzy i wszystko co potrzeba: a teraz jeden okręt wiezie modzierzy dość dla całéj flotylli. W 48 godzin całkiem nowy moździerz mógł być stawionym w miejsce popsutego, a szalupy kanonjerskie mogły stawić się pod Rewlem jako heroldowie swego własnego zwycięztwa, albo pod Rygą, albo nawet pod Kronsztadtem, nimby nieprzyjaciel miał czas zastosować swe środki obronne do bardzo ważnego faktu pod Sweaborgiem zyskanego. Przerachował się on tam widocznie i nie był przygotowany przeciw środkom, jakie mieliśmy na rozkazy; w podobny sposób prawdopodobnie przerachował się on wszędzie i jest również nie przygotowany, gdybyśmy tylko byli przygotowanymi do powtórzenia ciosu.

Otóż na nieszczęście nie jesteśmy przygotowani. Tak jesteśmy zmuszonymi zostawić mu czas do korzystania z sposobności, a nasze zwycięztwo pod Sweaborgiem było tylko nauką obrony, którą daliśmy Rossji, z niewielkim z jéj strony kosztem, z wielkim z naszéj. Starają się u nas ocenić szkodę przez nas zdziałaną na funty szterlingi.

Ale jeżeli to ma być zakończeniem tegoroczuéj kampanji na Baltyku, lękamy się, że bilans rachunku bardzo przeciw nam wypadnie, albowiem floty na tém morzu nie mogły kosztować sprzymierzonych mniéj jak 10 miljonów funt. sterl., a największa szkoda jaką mogliśmy zrządzić Sweaborgowi wynosi półtora miljona lub coś koło tego. Czysto pieniężny więc wypadek wyprawy jest bardzo przeciw nam. To jednak rzecz mała. Najgorszém to, że zmarnowaliśmy sposobność tegoroczną właśnie z powodu braku przewidywania, będąc przygotowani na ciągłe powodzenie. Na przyszły rok bez wątpienia mieć będziem dość moździerzy, ale wówczas rossjanie na nas się przygotują i nie będziemy mogli z tém samém powodzeniem wystąpić z naszą drobną lecz niszczącą sztuką szalup kanonjerskich. To niezawodne, że rossjanie prędzej się uczą jak my robim i zawsze będą nad nami mieli tą górę; nasza niasłychana wyższość w bogactwie i w mechanicznéj zręczności na nic się nie przyda; nakoniec będą robić tak, dopóki się tu nie znajdzie więcéj owéj *vivida vis animi*, która w naszém prowadzeniu wojny zawsze przewiduje i przygotowuje.

(Times.)

Korrespondent *Timesa* pisze z Paryża. Administracja zawarła kontrakt z kompanją Messageries Imperiales o zabieranie co poniedziałek pewnéj liczby rekonwalescentów tak, że 700 do 800 mogłoby odpłynąć do Konstantynopola co miesiąc i tyleż z Konstantynopola do Francji. Następca jenerała Simpson, który nie zatrzyma naczelnego dowódzca armji angielskiéj, dotąd jeszcze nie jest wiadomym. Wszyscy jednak przypuszczają, że te obowiązki otrzyma sir Henryk Bentick. Jenerał England, najbliższy co do stopnia jenerała Simpson, zmuszony z powodu braku zdrowia udać się do Anglji.

Otrzymano tu list następny:

Trebizonda 5 Sierpnia.

Zostajemy tu w stanie wielkiéj trwogi, spodziewając się co chwila usłyszyć o jakimś wielkim wypadku. Według ostatnich korrespondencji z Erzerum, Rossjanie przeszli Soghanli Dogh, co nas najwięcéj zadziwia, bo przejście przez góry jest bardzo trudne i garstka ludzi bronić go może.

Woiska pod rozkazami Mahmud Paszy w Erzerum więcéj jak wystarczały do wstrzymania postępu rossyjskiéj armji w tym punkcie. Rossyjska brygada działająca na wschodzie Soghanli-Dagh nie zajęła sama przejścia, czekała ona na połączenie się z pierwszą brygadą z Molla Suleyman, by to dokonać. Pozycja ta została zajętą przez Rossjan bez oporu. Ztamtąd ruszyli oni do Kerpi-Kei odległego o pięć godzin drogi od Erzerum, a następnego dnia, 3-go sierpnia do Hassan Kaleh o trzy godziny drogi od miasta. Nie brakło powodów do przypuszczeń, że Erzerum wkrótce będzie atakowane. — Mehmet Pasza wyszedł na spotkanie nieprzyjaciela, zabrawszy z sobą całą siłę Baszy-buzuków i stanął obozem o dwie godziny drogi od Erzerum. Spotkanie uważano za konieczne. Wojska postanowiły zrobić swą powinność, a gdyby zaszedł jaki wypadek stawiać opór nieprzyjacielowi w niedokończonych fortyfikacjach miasta. Ludność, jak to łatwo pojąć można, jest bardzo przestraszona. Znaczna liczba mieszkańców opuściła miasto a wielu kupców przybyło w nasze mury. Konsul angielski gotów jest do wyjazdu, wysławszy już swe archivum do Gumuch-Hane. Pan Castagne, konsul francuzki, nie przybędzie do Trebizondy, ma bowiem zamiar udać się na południe. Ostatnie nasze wiadomości z Kars dochodzą do 28 z. m. Gońcom bardzo trudno podejść czujność Rossjan, którzy obsaczają Kars, nie atakując go. Liczna jazda pozwala im przebiegać całą okolicę na około. Wczoraj w porcie mieliśmy trzy angielskie parowce. *Tribune. Dauntles i Cyclops.* Wczoraj jeden z nich odpłynął do Krymu, by uwiadomić jenerałów główno-dowodzących o naszem położeniu i żądać posiłkow. Drugi został posłany do Szefkatil, ale nie mógł uzyskać posiłków. Obóz tunezyjski dziesiątkuje epidemja. Angielski oficer ma wrócić do tego portu dziś lub jutro.

Marsylja 27. *Carmel* przybył tu z raportami z Konstantynopola do 20. Sultan postanowił, że 25 batal jonów wziętych z tureckich wojsk w Krymie i nad Dunajem ma być posłanych do Azji. Omer Pasza równie jak Husein Pasza mieli odpłynąć do Batum, Lord Stratfford de Redcliffe miał odpłynąć do Krymu, gdzie ma wręczyć rozmaitym jenerałom iusygnia orderu Łaźni. *(Times).*

— Czytamy w innéj korrespondencji *Timesa* (od floty baltyckiéj).

Pod Kronsztadem 18 sierpnia.

Letnia pora bieżącego roku była tu niezwykle krótką w wschodnich kończynach zatoki Fińskiéj. W przeciągu ostatnich trzech dni temperatura bardzo spadła, albowiem dziś rano na termometrze Reaumura w cieniu na powietrze wystawionym, wynosi tylko 10 stopnie. W odpowiednim perjodzie 1854 w Nargen termometr pod takiemiż samemi warunkami stał na 17 stopni; porównanie daje zatem zniżenie temperatury. Mocne burze z deszczem grzmotem i błyskawicami często się teraz zdarzają. Wielkie gromady dzikiego ptastwa codzień widzieć można wędrujące na południe dla wynalezienia łagodniejszego klimatu. Chmury zasłaniają słońce, horyzont przybiera ową ołowianą barwę wskazującą, że zima szybko się zbliża, cała natura ma bardzo ponury charakter. Należy uważać za przeszłą już porę, w któréj by można dokonać coś ważniejszego przeciw nieprzyjacielowi. Musimy czekać do przyszłego roku, nim coś dokonanem być zdoła, coby mogło zrobić go uleglejszym. Ostatnie pomyślne działania przeciw Sweaborgowi, opierając się na zniszczeniu kilku magazynów napełnionych amunicją i zapasami wojennemi, zadość uczyni nadziejom bardzo naturalnie żywionym w publiczności, iż coś ważnego w ciągu teraźniejszéj kampanji dokonają sprzymierzone siły morskie; ale istotna korzyść przytem zyskana wcale nie polepszyła położenia naszego jako strony atakującéj, a nadzieje, iż dokonamy jakiego świetnego czynu wojennego spełnionemi nie zostaną. W ciągu przyszłéj długiéj zimy zaś, Rossjanie powiększą swe środki oporu przeciw wszelkiemu atakowi, jaki przeciw nim wymierzony być może, a który musi być dokonany, jeżeli chcemy zetrzeć potęgę Kronsztadu albo innéj jakiéj ważnéj twierdzy na Baltyku.— Jądro marynarki parowéj jest już utworzonem u nieprzyjaciela a jeżeli nie rozwiniem więcéj energji w wystawieniu okrętów lub statków, tak obrachowanych co do swego zagłębienia się w wodzie, iżby mogły się zbliżyć o kilkaset tylko yardów do baterji i dopełnić ich zniszczenia, nie powinniśmy się dziwić, gdy wówczas zacięty nieprzyjaciel, z którym walczyć mamy, mieć już będzie parową flotę dość wielką. — Nieszczędzą zaś nic, by tego dokonać teraz w dokach portu, zamieniając okręty linjowe żaglowe na parowe; dwa takie okręty już są urządzone a jeden jest gotów do czynnéj służby.

16 Sierpnia- *Magicienne* przybyła z Kronstadtu z depeszami od admirała Baynes. Pogoda stała się bardzo burzliwą i niepewną; dziś rano dął wiatr potężny, zmuszający nas do zmiany żagli, kilka mniejszych okrętów straciło kierunek i potrąciło się wzajem.

O. 5. 5. p. p. *Exmouth* pod flagą kontr-admirała Seymour odpłynął do Kronstadtu, gdzie admirał zluzuje kontr-admirała Baynes i obejmie dowództwo nad tą dywizją floty. Tego dnia zdarzył się wypadek na pokładzie okrętu *Pylades* w Seskar. Przy nabijaniu działa niedokładnie wytartego, a z którego tylko co dano strzał, przyczem nieco ognia pozostało, zapalił się ładunek właśnie gdy nabijający go pakował, nastąpił wybuch, urwał mu rękę i mocno go opalił. Resztę ręki amputowano ale wstrząśnienie było tak mocne, że biedny człowiek wkrótce umarł.

19 Sierpnia o 3,5 p. *Vultur* przybył z pocztą do Gdańska, z któréj dowiedzieliśmy się, że rosyjska

telegraficzna depesza z Sweaborga donosi, że daliśmy do miasta i fortyfikacji 15,000 strzałów w przeciągu dwóch dni. W istocie rzuciliśmy 4600 tzynasto-calowych bomb i kul palnych, daliśmy też do 9000 innych strzałów z szalup kanonierskich przez 46 godzin bombardowania.

Gdańsk 24 Sierpnia. Geyser komendant R. Dew, opuścił Nargen zeszłego wtorku o godzinie 8 i po ciężkiej podróży przybył tu dziś rano z tygodniową pocztą. Z bombardowaniem Sweaborga zakończą jak się zdaje, na ten rok działania floty. Wszystkie statki moździerzowe odpłynęły w dniu 15, *Euryalus* konwojować je będzie do Bełtu, a *Basilisk* (w którym to okręcie pękł jeden z kotłów, odpływa do kraju dla naprawy) towarzyszyć im będzie do Anglji. Ciekawy fakt łączy się z tym przedmiotem; w czasie ostatniego bombardowania Sweaborga, same tylko angielskie moździerzowe statki dały 3150 strzałow, ważących 500 ton, na przeciętną odległość dwóch mil angielskich i jedną ósmą. Nic dziwnego, że po takiéj ciężkiéj służbie, odsyłanemi są do domu jako niezdolne do dalszego użytku.

W dniu 16 admirał Seymour przybył okrętem *Exmouth* pod Kronstadt, dla objęcia dowództwa eskadry tam stojącéj, eskadra ta jednak z powodu ciągłéj niepogody zmuszoną będzie szukać bespieczniejszego miejsca do zarzucenia kotwicy. Mówią że wyspa Seskar jest miejscem do tego wybranem. Admirał Baynes opuścił Kronstadt na okręcie *Retribution* w dniu 18; po skommunikowaniu się z dowódzcą naczelnym pod Nargen, udał się dla krążenia po zatoce botnickiéj.

Strata pięknego przewozowego parowca *Cottingham*, który osiadł przy brzegu zeszłéj nocy na południowéj stronie wyspy Gotland, zdaje się, według wszelkich opowiadań spowodowana nieznajomością rzeczy albo złym kierunkiem danym mu przez ludzi nim dowodzących. *(Times)*.

E G I P T.

Alexandrja 21 Sierpnia. La vita il fine e il di loda la sera (pochwałą życia jest śmierć, a dnia wieczór), mówi jeden poeta włoski i to przysłowie znajduje w Egipcie, szczególnie między osiadłemi tu europejczykami najzupełniejsze zastosowanie. Dopóki Abbas pasza panował, słyszano nieustanne skargi na tego władcę, szczególnie ze strony zamożnych kupców europejskich, którzy za poprzednich paszów przyzwyczajeni byli niezmierne sumy zyskiwać i nie chcieli przyznać słuszności powodów, dla którychby mieli pod Abbas paszą niejedną stratę ponieść, przez to że on sobie między kupcami wybrał kilku ulubieńców, którzy wszelkie zyski do swoich kieszeni mogli ściągać, tak że inni nic na tem zarobić nie mogli. Ale ten szczególny protektorat nad niektóremi domami handlowemi, wykonywany był i przez poprzedników Abbas paszy. Każdy wice-król układał sobie swoją osobną listę kupców, którym łask swoich nie szczędził. I Abbas pasza nie zaniedbał faworytom swoim zapewniać korzyści, wystawiając się na przekleństwa większości. Dla téj większości zatem, dzień 16 lipca był dniem radości, bo w tym dniu Abbas pasza przestał żyć, a dzisiejszy wice-król Said pasza wstąpił na tron i miał napełnić złotem kieszenie uboższéj części domów handlowych. Wszystko schodziło się tu aby na konto spodziewanych ogromnych zarobków, wypróżnić worki z dawnych pozostałości i istotnie tysiące talarów zmarnowano na iluminacje, fajerwerki i t. p. oznaki radości i hołdu dla nowego władcy. Ale jakże prędko nadzieje wszystkich zawiedzione zostały. Nigdy nie widziano w Egipcie większego zaniedbania w administracji, jak w tych 13 miesiącach rządów Saida paszy. Nawet ministrowie nie wiedzą co mają robić, w którą stronę się zwrócić, któremu stronnictwu dać posłuchanie. Ale mocarstwa europejskie nie dostrzegły tego, dopóki handel z niemi nie popadł w zupełną stagnację, co właśnie teraz jest już wyraźnem. Już połowa sierpnia minęła i kiedy dawniéj w tym czasie przynajmniéj 20 do 30,000 ardeb pszenicy znajdowało się na targu w Kairo, tym razem nie ma tam nic, ale to zupełnie nic. Czy to jest skutkiem braku zboża? Bynajmniéj, bo żniwa były o trzecią część obfitsze niż w zeszłym roku; powodem tego jest to, że rząd nie ma dość energji aby utrzymać w rygorze beduinów. Ci wszędzie rozsiali tak paniczny popłoch, że żaden wieśniak, żaden posiadacz dóbr nie odważy się wysłać w drogę swój towar, z obawy, żeby go nie zrabowano. Nikt nie śmie opuścić swój dom i rodzinę. Koczujące pokolenia wyższego Egiptu zamieniły się w bandy rozbójnicze, które tak umieją wabić za sobą jazdę egipską w głąb pustyni, że nakoniec znużona zrzeka się próżnego ścigania. Korzystając z tego, beduini rzucają się na brzegi Nilu i rabują właścicieli ziemskich, wieśniaków, statki, słowem wszystko co im w ręce popadnie. Jakże w takim stanie rzeczy handel może kwitnąć? Niektóre dzienniki nie omieszkują wprawdzie przedstawiać powstanie beduinów jako już przytłumione, jako rzecz niezmiernie małéj wagi, ale możemy zapewnić, że 12,000 regularnéj i cała nieregularna jazda dotychczas nic nie zdziałały, chociaż od miesiąca nieustannie prowadzą zapasy z beduinami. Szczęśliwszym był Ali pasza Cirkas w Abissynji, bo mu się udało tamtejsze powstanie bez wielkich trudności i strat zupełnie przytłumić. *(Neue Preussische Zeit.)*

F R A N C J A.

Paryż 30 Sierpnia. Wszystkie otrzymane dotąd wiadomości, potwierdzają to przypuszczenie, że zawichrzenia w Angers i okolicy, były zamachem socjalistoskim.

— Doroczne posiedzenie akademji francuskiéj odbyło się dziś i było bardzo świetne. Szczególnie przyklaskiwano mowom pana Salvandy i księcia de Noailles.

— Najważniejszym wypadkiem który zajmował dziś całą publiczność Paryża, była wiadomość o okropnym pożarze, który wybuchł w Havre 26 b. m. około wpół do siódméj wieczorem i trwał do północy przeszło.

Ogień rospoczął się w magazynie alkoholów przy ulicy Scudery, gdzie znajduje się cały szereg takich magazynów, złożonych z parteru i poddasza. Palny materjał tego magazynu nadał nadzwyczaj szybkie rozwinięcie pożarowi, tak, że chociaż wszelka pomoc natychmiast nadeszła, ogień już był panem nietylko tego magazynu w którym się rospoczął, ale i kilku sąsiednich. Musiano ograniczyć się na bronieniu jeszcze nieobjętych ogniem domów i to szczęśliwie się udało. Najbliższy pożaru magazyn bawełny, należący do p. Pitray (którego drugi magazyn spalił się zupełnie) został z wielkim pośpiechem i zręcznością wypróżniony. Po drugiéj stronie pożaru dom Marsion ocalony został przez grubość i moc swoich murów i doskonale uorganizowaną służbę sikawek. Przyległy mu magazyn pp. Yrigoyen spłonął zupełnie, ale prawie próżny, gdyż dniem pierwéj wyexpedjowano z niego za 900,000 fr. rozmaitych towarów do Hawany i Mexyku.

Strata ogólna wynosi 500,000 fr. i przypada na pięciu właścicieli, z których niektórzy w całości, a inni w części tylko byli zabespieczeni.

Niejaki Thomas, ojciec sześciorga dzieci, dozorca magazynu p. Trobeaux, chcąc ratować dobro swego pana, padł ofiarą swego poświęcenia, ogień przeciął mu wyjście z magazynu i chociaż starano się uratować go przez okno, zbyt mocne kraty żelazne bezskutecznemi uczyniły wszelkie usiłowania i nazajutrz znaleziono ciało nieszczęśliwego Thomas zupełnie zwęglone.

— Książe Hieronim wyjechał już z powrotem do Hawru.

— Kilka rodzin z Beaune (Cote-d'Or) udało się do Ikarji (kolonji pana Cabet). *(Indep. Belge)*.

— Czytamy w *Gazette de Lyon:*

Angielski *Globe* wydobył ze słownika mazynioskiego nazwę zapomnianą zupełnie od czasu jak ideje i zasady 1848 roku zostały potępione przez całą Europę, i ludzie co je popierali i upowszechniali, wprawieni zostali w bezsilność. Król neapolitański atakowany jest grubjańsko w kolumnach tego dziennika angielskiego, i równie jak Papież, przedstawiony jest za cel nienawiści publicznej. Pepe i powstańcy włoscy figurują w tym artykule z przydomkiem *bohaterskich*. Ta opozycja przypomina doskonale wściekłe deklamacje epoki która w pamięci poczciwych ludzi zdawała sią być bardziej oddaloną niż wskazuje cyfra lat 1848 i 49. *Idea włoskn* ocuca się w tej chwili i pokazuje się na placach publicznych Neapolu i Rzymu w postaci malowniczej i dowcipnie symbolistycznej bród i spiczastych kapeluszy.

Nie można dość podziwiać tę imponującą manifestację, nie można dość podnosić ją przez bohaterskie komentarze i prasa londyńska pracuje nad tem z największą gorliwością i zapałem. Jest to stara rola jej repertoaru, w której ona wystąpiła na nowo z widoczną łatwością i rezygnacją. Milczy ona najzupełniej o tem wszystkiém co uczyniono w innych krajach, dla przytłumienia ducha wolności, unika najtroskliwiej roztrząsania środków wszelkiego rodzaju jakich użyto w niejednem państwie, aby położyć koniec anarchji; ale wynalazła sobie kącik Europy gdzie jej doktryny są uporczywie odrzucane, i tam sypie grad zapalczywych bomb, które jej publicyści, przyznać im to musimy, umieją zręcznie nabijać atakami osobistemi i przewrotnemi oskarżeniami przeciw naczelnikom państw i ich ministrom. Podczas gdy gdzie indziej z trudnością odbudownją fundamenta porządku publicznego, zachwiane i narażone na upadek, ona jawnie stara się ośmielać i zachęcać ducha opozycji i buntu, tam gdzie on może sprowadzić najsmutniejsze skutki. Pod pozorem reform pożądanych dla dobra ludów, przeszkadza ona regularnym działaniom rządów i wysila się na otoczenie ich trudnościami, wzbudzenie im nieprzyjaciół i podniesienie przeciw nim opinji publicznej.

Ta rola niegodną jest prasy wielkiego narodu, którą inne przeznaczenie gdzie indziej czeka i żałujemy szczerze że jej organa tak ją nierozmyślnie kompromitują. Szczególnie ubolewać musimy, że publicyści francuscy odzywają się niekiedy jakby echo tamtych, dając miejsce w kolumnach swoich dzienników djatrybom, których najmniejszą winą jest to, że są nie w porę i że spóźniły się przynajmniej o pięć lub sześć lat.

Ta ostatnia uwaga tyczy się dzienników *Constitutionela* i *Pays*. *(Journal de St. Peter)*.

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Piszą z Berlina do *Allg. Ztg.* pod datą 13go sierpnia:

Rozmaite doniesienia jakie otrzymaliśmy ze Wschodu, zgadzają się na to, że niezadowolenie Turków z postępowania mocarstw zachodnich i ich ciężkiej protekcji staje się coraz jawniejszem. Wysocy dygnitarze Porty obawiają się, że zajęcie Bosforu i Dardanel przez Francuzów i Anglików, może się lada chwila stać bardzo niebezpiecznem dla niezawisłości państwa tureckiego. Omer-pasza nawet zdaje się od niejakiego czasu podzielać tę obawę. Czynił on jak zapewniają wszelkie możliwe usiłowania, aby wyjednać żeby armja którą dowodzi została posłaną do Azji, a to dla tego, żeby znowu stanąć na czele armji niezależnej od sprzymierzonych. Kiedy lord John Russell mówiąc o wojnie na morzu Czarnem powiedział, że ta wojna coraz bardziej przybiera charakter obrazy honoru armji wschodnich, wyraził on z największą ścisłością sposób w jaki ta wojna pojmowaną jest obecnie w Turcji. W Konstantynopolu gorąco pragną pokoju, aby w końcu nie być narażonemi na opłacenie własnym upadkiem tej wojny, która prowadzoną jest dla interesów zupełnie obcych państwu ottomańskiemu.

Według ostatnich korespondencji przesłanych z Konstantynopola do *Journal des Débats*, rząd turecki gotowy zadość-uczynić gorącym życzeniom wyrażonym przez Omera-paszę, udania się na teatr wojny w Azji mniejszej, zaproponował Francji i Anglji kombinację, według której do Krymu przesłane być mają kontyngensy angielskie i francuskie, które już udały się do Konstantynopola, a usuniętoby niezwłocznie z półwyspu taką liczbę wojska tureckiego jaką przedstawiają nowo przysłane posiłki i ta siła dochodząca do 20,000 żołnierzy zupełnie wyćwiczonych i karnych, udałaby się do Azji mniejszej. Inne posiłki podwoiłyby siłę tej armji, a wtedy Omer-pasza stanąłby na jej czele aby walczyć przeciw jenerałowi Murawiew. *Journal des Débats* dodaje, że serdar nagli bardzo o przyspieszenie wykonania tych projektów i że gabinet ottomański czeka już tylko na zdanie swoich sprzymierzeńców, aby powziąć ostateczne postanowienie.

— Piszą z Konstantynopola 6 sierpnia:

Okropny i nikczemny zamach spełniony został w tym tygodniu na osobie szanownego negocjanta pruskiego, przez kilku enuchów z pałacu sułtańskiego. Ci nędznicy w liczbie pięciu czy sześciu, rzucili się na tego nieszczęśliwego z kijmi, widłami i kamieniami i zostawili go prawie bez życia na miejscu. Zbrodnia ta została spełnioną bez żadnego powodu, wyjąwszy, że ów nieszczęśliwy znalazł się na drodze przez którą przejeżdżał harem eskortowany przez tych eunuchów. Poselstwo pruskie przedstawiło w tym przedmiocie energiczne reklamacje Porcie i spodziewa się uzyskać od jej sprawiedliwości zasłużoną karę dla winnych.

— Piszą z Warny 5 lipca do *Fremdenblat:*

Już wielkie przygotowania czynione są w Krymie do zimowania sprzymierzonych. Zdaje się, że tylko armja turecka będzie sobie mieć przeznaczony inny teatr do rozwinięcia swoich działań. Będzie ona zapewnie posłana do Azji mniejszej.

Wiadomości jakie szef sztabu głównego przysyła z Karsu, są bardzo pomyślne dla Turków, ale jenerał Pellisier miał otrzymać od konsula francuskiego z Trebizondy raporty wprost przeciwne tamtym. Jenerał Pellisier otrzymawszy te raporty, posłał do pana Thouvenel jednego z wyższych oficerów, dla zapytania się coby przedsięwziąć dla obrony Karsu.

Biega tu wieść, że Williams-pasza kazał osadzić w więzieniu ormjańskiego biskupa w Kars, jako stronnika Rossji, co wywołało wielkie wzburzenie między ludnością chrześcjańską.

Taż korespondencja w dopisku z dnia 7 sierpnia dodaje:

Przedwczoraj 35 szalup kanonjerskich przybyłych z Zachodu, w obecności wszystkich jenerałów i admirałów odbywało ćwiczenia w strzelaniu w zatoce Kamiesz. Utrzymują dziś, iż ta flotylla przeznaczona jest do przedarcia się przemocą do portu Sebastopola i i bombardowania twierdzy Mikołaja. Z drugiej strony biega wieść, że oprócz zamachu który ma wkrótce nastąpić przeciw Sebastopolowi, uzbrojenia czynione w porcie przeznaczone są do wykonania ataku przeciw Odessie. W ostatnich dniach niezmierne massy bomb, rac i kul, zostały wysadzone na ląd w Kamiesz. Wiadomo, że Sebastopol był już cztery razy bombardowany ale z daleka, obecnie przygotowują się sypnąć z bliska grad pocisków na tę fortecę.

— Piszą ze Smyrny 1 sierpnia: W Rumelji, Tesalji i na wyspach archipelagu grecko-tureckiego, kilka tysięcy młodzieży uciekło w góry. Jakkolwiek Grecy w skutku długiej niewoli niedaleko postąpili, jednakże niezmiernie są wyższemi od Turków tak pod względem polityki jak i co do stanu moralnego. Niektórzy Grecy woleliby zamordować swoich synów niż oddać ich w służbę do armji tureckiej. — W rozmaity sposób tłomaczą tu obecność Omera-paszy w Konstantynopolu. Głównym interesem jego jest zaległy żołd jego armji, ktorego wypłaty domaga się, jak również lepszego zaopatrzenia potrzeb armji. Serdar posłał już poprzednio w tym samym celu dwóch swoich adjutantów do Konstantynopola, ale ci powrócili nic nie wskórawszy. Porta otrzymała wprawdzie od Francji i Anglji fundusze potrzebne na koszta wojny, ale wolała użyć te pieniądze na co innego, a wojsko pozostawało całemi miesiącami bez żołdu i źle żywione. (*Journal de St. Petersb.*)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

— Nie, to być niemoże. Jeszcze tu nikt jéj nie otwierał,— To mówiąc Marja, bierze album z rąk tamtej i zawoła ze śmiechem:

— Mamo, mamo! a to wybornie! Ta książka już wprzódy była niezawodnie czyjąś. Niech mama kochana patrzy, jakieś tu są wierszyki tytułich *Wdowa*.

— O! ćmi się w oczach,— rzece gospodyni. —Charakter niby wyraźny, ale ołówek zbyt blady i tak drobne litery! Pewnie to kompliment dla jakiejś wdowy która po świeżem nabyciu tego album, nie wiedząc o wpisanych dla niej wierszach, przemieniła go potem na inny w tymże magazynie, jak się to nam wczoraj zdarzyło z bukietem twoim, chociaż po upływie dwóch dni. Wyznaję żem trochę ciekawa co tam napisano ale psuć oczu nie myślę.

Tu pan baron podchodzi i oswiadcza grzeczność że w głos przeczyta, Lecz wiedzieć trzeba że pan baron, nigdy nie deklamował, nawet dziwne, odpowiedne tylko swojemu pojęciu ma wyobrażenie o poezji, co więcéj rospowszechniony pociąg u nas ku literaturze krajowéj nazywa u siebie komedją. Udają mówi w duchu, miłośników nauki, aby powiedziano:

— Ten człowiek ma pewnie głowę nie lada, bo ciągle czyta.— Baron też stara się o taką opinję i ztąd przy jego pachnącéj toalecie, leżą wieczyście romanse pana Dumasa w najświeższych okładkaah, bo nie tknięte. Leżą tam dla dopełnienia wystawy.

Już był rospoczął opłakaną deklamację, gdy Wacław powraca, i nie spodziewanie obecnym być musi cenzurze. Sądził biedak że już odczytano i zapomniano. Poty nań biją. Baron nie tylko chybia stając za każdym wierszem jakoby na skończonym perjodzie, z jednakowem zawsze zawieszeniem głosu, ale tyran, przeinacza wyrazy, kaleczy myśl każdą, a szyderczym tonem, odpowiednemi temu ruchami głową i ręką, coraz więcéj śmieszności tym wierszom usiłuje nadać. Dopiął swego, damy niekiedy chichotały jakby słuchając parodji. Skończył i sam głośno śmiać się począł, nakoniec rzecze:

— Coś zupełnie podobnego słyszałem w kościele Ojców Kapucynów Winnickich na Boże narodzenie.

Wacław z twarzą obojętną, przegląda zeszyt muzyczny z wielką niby nad nim uwagą, i milczący przetrwał ciężkie tortury.

— Pozwólno asindzi z łaski swojej,— ozwie się pan sędzia. Dobył okularów. Ciszkiem rzucił oczyma na dwie pierwsze strofki i przemówił.

— O! zupełnie co innego! pan kapitan dobrodziej chciał nas ubawić śmiesznością, dziękuję i za to. Ależ nie życzliwe czytanie, kto wie? może i cudnej Grażynie zdoła przypiąć łatkę. Raczcie panie posłuchać: rzecz tak się ma.— I począł czytać porządnie, jak myśl wymaga, a Wacław przechadzając się wówczas po drugim pokoju, przeklinał siebie za napisanie wierszy następnych:

WDOWA.

Zima, noc, burza z zawieją,
Ziemia i dachy bieleją,
A z pod strzechy, tam na stronie
Mdłe światełko miga, tonie.
Nędznéj izdebce dość na tem,
Tu matrona i dziewica
Z igłą w ręku, z męstwem lica
Wyrzekły rozbrat ze światem.

Drży staruszka, drzy co chwila,
Ku żarowi dłoń nachyla,
Uśmiecha się, ciepłu rada;
Obok, z lampy światłość pada,
Na obraz Boga rodzicy;
Padnie, kona, znowu błysło,
A nad starszą raz uwisło
Tkliwe spojrzenie dziewicy.

Milczy, waża jej włos siwy
Zważa jéj byt nieszczęśliwy,
I ozwie się: —matko droga!
Tyś nie była tak uboga...!—
Serce to litość przemawia,
Matka westchneła i rzece:
— Bóg nad świetem trzyma piecze,
Ku dobru wszystko Bóg sprawia.

Tak szczęśliwą byłam żoną,
Że gdy męża w grób spuszczono
Zdało się szczęście lecz w grobie,
Ale spojrzałam ku tobie...
A dziś poisz myślą jedną
Że sieroctwem Bóg mię raczy
By nie konał mąż z rozpaczy
Patrząc na corkę tak biedną.

Dziewcze milczy, ani słowa
Oczy tylko przed nią chowa,
Aby w grube u rąk płótno
Ukryć spadłą łezkę smutną.
A matka doda, —lecz potem,
Znewu błysła niebios tarcza,
Ot wszystkiego Bóg dostarcza,
Gdy innych karci kłopotem.

Pracować, przestać na małem,
Stało się naszym udziałem,
Czyż nam nie dość? braknież na co?
Wszyscy niegdyś żyli pracą.
Chleb mamy codzień, ktoś głodny,
Jest przytułek, ktoś go niema,
I ciebie mam przed oczyma,
O! Bóg wdzięczności jest gedny!

I tem dziewica wzruszona,
U kolan matki, u łona
Składa dzięki rzewnym płaczem,
— Moje dziecię! szczęścież na czem?
O! nie na zbytkech, miej tylko
Nadzieję i miłość silną,
Lecz nadzieję nie omylną,
Miłość nie tę co jest chwilką.

Dla mnie po Bogu, świat w tobie,
Ale tu świat, snem jest sobie,
Miłość moja stąd ulata
Do innego z tobą świata
Gdym cię nosiła w mem łonie,
Raz modlitwą, czcią gorętszą,
Błagam Pannę Przenajświetszą,
O łaskę w życiu i zgonie.

Potem we śnie, cud, pociecha,
Obraz bóstwem się uśmiecha,
Daje dziecię. Wzięłam rada,
I gdy je tulę, gdy pieszczę,
Z obrazu mu wieniec spada,
W wieńcu, czystość róża biala,
Tyś wkrótce świat powitała,
A sen w pamięci tkwi jeszcze.

Patrzą w obraz, ten skarb cały,
I tu w objęciach skonały.
Tak mówiono. Tem przejęta,
Tchnąca Bogiem dusza święta,
Patrzy ku niebu... a w dali,
Matka z córką blaskiem płoną,
Aniołów je wznosi grono,
A chór weselny je chwali.

Marszałkowa rzuciła okiem na Marję całą w płomieniach. Obie domyślały się autora. Ale uderza ją tajnia serca jej córki, przed matką rumieniec ją wydał. Jakby winowajca na uczynku schwycony, spuściła w dół oczy. Gospodyni na wszystko baczna, wnet zręcznie to zamaskować umiała, udaniem przed gośćmi że zapyta w magazynie, komu wprzódy sprzedaną była ta książka, co ją niezawodnie na inną później przemieniono. (*d. c. n.*)

LISTY BEZ PRETENSJI

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

II,

Nie wiem czy która z figur opisanych w pierwszym moim Liście bez pretensji, pozostała wam czytelnicy dotąd w pamięci, co do mnie jeden tylko żyd kowal stał się interesującą osobą, dawszy mi dotykalny dowód swego nieuctwa czy oszustwa w rzemiośle. On mi zreperował bryczkę... żarty taka reperacja, a z tych żartów jednak nauka moralna (która się wam przydać może, gdy zmuszeni będziecie odbywać podróż podobną mojéj, po błotnistych drogach), że jechać z żydem przed szabasem rzecz wyborna; konie padną a ty na miejscu przed zachodem słońca stanąć musisz, lecz dać w piątek co do roboty żydowskiemu rzemieślnikowi, zgubisz się, bo ty zaufasz jego dobréj robocie a on zamiast zeszyć, spoić trwale, zreperować: plunie, jak to mówią, woskiem zasmaruje, paznokciem przyklepie i najokropniéj cię zawiedzie, bo ty ufny robocie, gotów jesteś puścić się nietylko na ziemskie błoto, ale wzbić się w obłoki — a tu ledwo słońce dogrzeje, wosk zacznie ze skrzydeł skapywać i ty podzielając los Ikara spadniesz na ziemię twardą, ubitą, zarzuconą śmieciem i gałganami! Jednak, darujcie dziwactwu, chciałbym się wzbić w górę chociaż i na takich przedszabasowych skrzydłach, a potem upaść kilka, kilkadziesiąt razy na ziemię — kto wie gdziebym upadł; możebym zobaczył i usłyszał więcéj dziś, niż ów filozof djabeł kulawy, przebiegający nad murami Madrytu i obserwujący ludzi nie dzisiejszego czasu, możebym odbywszy taką powietrzną pielgrzymkę, odniósł nad nim zwycięztwo w ciekawych odkryciach... lecz to wszystko może! Chodźmy więc po ziemi, będziemy na niéj bocianami, a pokarmu nam nie zbraknie.

Koniec końców, ledwiem ujechał trzy wiorsty, słońce skryło się za bory za lasy a równocześnie i tył mojéj bryczki, przepadł w jakimś nadzwyczajnym wąwozie. Nie chcę was nudzić opisem jak sobie radziłem, dość, że po wielkich narzekaniach, (które tylko przez przyzwoitość w sobie tłumię), przed nocą zawlokłem się do jakiejś nędznéj wioszczyny, należącéj do dóbr zamożnego obywatela pana P...., w któréj mieszkał tylko jego oficjalista, pełniący rozmaite obowiązki prywatnéj służby, a głównie obowiązki wójta gminy dóbr prywatnych Chączewo.

Com więc doświadczył w owéj wiosce i pod dachem wójta gminy, spisuję, a kto chce niech czyta.

* * *

Na płaszczyznie górującéj nad całą wioską, stał domek niski, malutki, słomą, mchem i gontami pokryty, w około niego kłaniały się na wszystkie strony, za lada zadęciem silnego wiatru lub burzy, skromne gospodarskie zabudowania, w których i dobytek nie musiał być wielki, na tejże saméj płaszczyznie z południa jaśniała zdaleka tysiącem kolorów, mała przestrzeń wyznaczona na ogródek, zasłany rozmaitemi roślinami, pokrajany w rozmaite grzędy, ustrojony w słoneczniki, piwonje, w lasek pnącego się na tyczki grochu, zpoważniały przez zagon wysokich i gęstych konopi, sianych co roku jako materjał ulubiony pana wójta na delikatne skrętki do butów; — jednak i w tym ogródku starannie zużytkowanym, niezapomniano o zbytku, wkradł się i tam gdzie kartofle, bob, fasola, konopie, kapusta, razem nagromadzone, świadczyły o wielkich potrzebach a małem polu do zasiewu; tym zbytkiem i ozdobą ogrodu był owalny kląb zasiany najpiękniejszemi kwiatami: bujała się tam i wypukła biała lilja, różowała się pełna róża, dorastały różnokolorowe goździki, a w doniczkach nęciły oko kamelje i kaktusy, to ozdoba ogródka; ozdobą zaś domu była duża tablica, biało malowana z napisem: wójt gminy Chączewo. Stanąłem przed tym domem, a po ścieszce, krętéj prowadzącéj pod górę, doszedłem do drzwi dworku, przez które dobrze się zgarbiwszy, wszedłem do sieni cegłą wyłożonéj, czystéj i zastawionéj długiem korytem napełnionem swieżem zielskiem, odemknąłem drzwi wylatujące do ziemi i znalazłem się w kancellarji wójta dóbr prywatnych Chączewo, jak było napisane na kartce przybitéj na drzwiach, czterema gwoździkami. Izba obszerna, ciemna, bo choć było w niéj aż cztery okien, szyb jednak zaledwie pięć przepuszczało światło, reszta zaklejona zapisanym papierem czerniła się bezużytecznie; kilka stołków prostéj roboty otaczało długi stół zarzucony papierami; komódka okryta zielonem suknem, na którém stała puszka z tuszem i pieczątka, w końcu półki poprzybijane do ścian, założone aktami zdobnemi w różnokolorowe języki, i w rogu izby przy kominie pod sam sufit wybudowana szafa, z okrągłym otworem we drzwiach, stanowiły wszystkie sprzęty biurowe i niebiurowe kancellarji wójta. (*d. c. n.*)

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Ziemia obiecana. Janek z pod Ojcowa.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w południe 17. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Sierpnia [5 Września] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.